



SERGIUSZ JACKOWSKI



PIĘĆ WOJENNYCH MAM



SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
PIERWSZA OFIARA	4
PIERWSZA MAMA	4
DRUGA MAMA	5
TRZECIA MAMA	5
CZWARTA MAMA	8
PIĄTA MAMA	9
EPILOG OKUPANTA MIASTECZKA	14
HÓLD DLA MAM I ICH POLEGŁYM SYNOM	15

WSTĘP

Każde dziecko zaczyna poznawać świat od pierwszego słowa „mama”. To słowo dla każdego dziecka aż do swojego kresu życia jest najpiękniejsze, najczulsze, najdroższe. Od trosk i zachowania się dobrych mam kształtuje się charakter dziecka. Od jej poświęcenia i czułości zależny jest los życia dziecka. Każda dobra mama co tylko potrafi uzyskać oddaje dla swych dzieci. W potrzebie dziecka o jego życia los poświęca mu nawet swoje życie. Od Jej godnego macierzyństwa zależna jest harmonia, zgoda i miłość w rodzinie. Ukochane mamy kiedy odchodzą, zostawiają po sobie nie wypełnioną lukę pustki. W tej luce zostaje po nich smutek, wspomnienia w nostalgii z beztroskich, dziecięcych lat i troska o dziecko w przygotowaniu go na drogę nowego życia. Każdy uczuciowy człowiek ciepło matczynych skrzydeł odczuwa w zadumie wspomnieniami do kresu życia. Od początku istnienia plemion ludzkich na naszej planecie toczą się wojny. Od początku istnienia natury, by ona była piękną, silniejsze organizmy muszą zabijać słabsze. Każda roślina silniejsza zagłusza słabszą. Wydaje całą swoją energię, by pnąć się do góry w celu uzyskania jak najwięcej życiodajnych promieni słońca. Zwierz zabija słabszych osobników, by żyć. Bóg stworzył człowieka jako króla natury, by ją mądrze, uczciwie i rozsądnie wykorzystywał. Dał mu rozum, własną wolę, godne warunki dla istnienia, by nie musiał zabijać swoich bliźnich. Dlaczego więc odwieczny dramat i tragedia trwa w ludzkim rodzaju? To jest nie do pojęcia nie doskonałym rozumom przeciętnego człowieka. Ja myślę tak jak i wielu pokrzywdzonych ludzi, że temu zjawisku winni są politycy, którzy zostali wybrani przez naród, by godnie i sprawiedliwie zarządzili państwami. Wielu z nich po dojściu do władzy nie chcą się podzielić dorobkiem narodowym ze społeczeństwem. Mało tego, to jeszcze ujarzmiają i niszczą obcy naród dla swoich już nadmiernych korzyści. Przez to podczas pokoju, podczas wojen największe dramaty i tragedie przeżywają matki. Ich dzieci w trudzie wychowane są ofiarami niedosytu bezlitosnych władców. Przez wieki cierpi i umiera wiele miliardy pokrzywdzonych ludzi. Podczas II Wojny Światowej byłem świadkiem wielu cierpiących matek. Te matki w tym biednym kraju wychowywały średnio trójkę dzieci. W wielu przypadkach wojna im zabrała wszystkie dorosłe i dorastające dzieci. Te dorastające dzieci Niemcy wywieźli na przymusowe prace do III Rzeszy, które już nigdy nie wróciły do swoich domów ze względów na powojenne czasy zimnej wojny między wschodem a zachodem. Najwięcej młodzieży z przymusowych prac wyjechało do USA. W opisanu wojennych mam, ich dramatu i tragedii ograniczam się tylko do pięciu. To były mamy z moich bliskich rodzin. Po wielu latach te niebywałe dramaty i tragedie wojennych matek postanowiłem odtworzyć na pamiątkę dla swoich córek, ich dzieci i wnuków. A także dla wszystkich matek, które ze współczuciem powspominają losy wojennych mam. Już kilka pokoleń nie doznało. smaku wojny. Życzę następnym pokoleniom, by tego smaku nigdy nie spróbowały.

Międzylesie 2007

PIERWSZA OFIARA

Mieszkaliśmy na kolonii odległej od wsi półtora km. W połowie sierpnia 1941 roku ze wsi na kolonię dochodziły nieustanne odgłosy huczących pojazdów. Wiedzieliśmy, że to pojawiła się niemiecka armia. Przez całą noc też huczało. Miałem wtedy 12 lat. Na drugi dzień pobiegłem do wsi popatrzeć co tam się dzieje. Mieszkańcy wsi po kilkudziesięciu godzinach byli już przyzwyczajeni do łoskotu i trzęsienia się domów od przejeżdżających, ciężkich pojazdów. Ta potęga podążała na wschód w celu zdobycia Moskwy i zawładnąć Europą aż po Ural. Mieszkańcy wsi obserwując niezwykłą armię byli pewni, że ta potęga podbije nie tylko Rosję ale i cały świat. Dzieci także przestały się bać wychodzić z domów. Niektórzy odważniejsi przebiegały ulicę między czołgami. Na ten wyczyn także zdecydowała się 7 letnia dziewczynka. Przebiegając ulicę potknęła się na „kocich łbach” i upadła. Przejechała po niej długa kolumna czołgów. Tą dziewczynkę i jej młodych rodziców dobrze znałem. Mama podczas tragedii córeczki lamentowała, mdlała, padała. Przeżywała to, co jest najstraszniejsze dla mamy. W przerwie przed następną nadjeżdżającą kolumną jej tata do koszyka pozbierał fragmenty zmiażdżonych kości i fragmenty ubranka. Ta mama w drugim dniu pojawienia się okupanta utraciła to co dla niej było najpiękniejsze, najmilsze i najdroższe w życiu. Ta mama nie była spokrewnioną z naszą rodziną. Ze względu na niebywały charakter tragedii postanowiłem ją opisać na wstępie mam spokrewnionych moich rodzin

PIERWSZA MAMA

To kuzynka mojego ojca na imię Maria, Jej mężem był Sylwester Rósakowicz. Mieli dwóch dorosłych synów i jedną córkę. Na imię mieli: Józef, Mikołaj i Bazylia. Przed wojną żyli na małym gospodarstwie. Dodatkowym dochodem było wynajmowanie pokoju dla nauczyciela. Kiedy w roku 1939 wkroczyła Armia Czerwona ich syna Mikołaja zabrano do tegoż wojska jak i wielu jego. rówieśników z naszej wsi. Bogatych ludzi pędzili pod bagnietami do samochodów ciężarowych i wywozili na Sybir. Bardzo biedny białoruski naród z przed wojny zniewoliła także okupacja sowiecka. Tylko ci mieli stanowiska, którzy wstąpili do partii.

W roku 1941 agresja Niemiec na Rosję przysporzyła matkom łez i rozpaczy. Ten agresor był jeszcze bardziej groźniejszy. Na początku 1942 roku rodzice Mikołaja dowiedzieli się, że ich syn przebywa w obozie jenieckim w Mołodecznie. Rodzicom ktoś doradził, że syna z niewoli niemieckiej można wykupić tylko za złoto. W czasie okupacji biednym ludziom na Białorusi doskwierał głód. Mama Mikołaja chodziła od kolonii do kolonii. Błagała znajomych, by kupowali od nich marne zapasy zboża za złote, carskie monety. W każdym domu zostawiała swoje, gorzkie łzy. Jej mąż Sylwester z kilkoma takimi monetami udał się w daleką drogę. Oczywiście, komendant obozu go przyjął. Złote monety schował do swojej kieszeni. Obiecał Sylwestrowi, że jego syn będzie zwolniony i za tydzień pojawi się w domu. Przeszło kilka tygodni. Syn się nie zjawiał. W tym czasie trwał nabór młodych mężczyzn do niemieckiej policji. W celu ratowania Mikołaja poświęcili swojego młodszego syna Józefa, by służył wrogowi. Kiedy już Józef miał dokumenty niemieckiej władzy razem z ojcem udali się do znanego komendanta. Komendant z przykrością wyjaśnił, że Mikołaj nie mógł wrócić do domu, gdyż ciężko zachorował i zmarł. Pochowano go w masowym grobie z zabitymi jeńcami, którzy próbowali uciec z obozu. Mama Mikołaja na tą wiadomość mdlała. Przeżywała szok. Zapadała na zdrowiu. Ostateczny szok dobił mamę, kiedy jej drugi syn Józef jako niemiecki policjant musiał podążać w odwrocie z niemieckim wojskiem. Po kapitulacji Niemieckiej Józef nie dał znaku życia. Były pogłoski, że trafił do niewoli Armii Czerwonej i został rozstrzelany. Mama w rozpaczy po utracie dwóch ukochanych synów zapadła na gruźlicę. Latem w roku 1945 w wieku 44 lat zmarła. Ojciec z córką Bazylią pozostali w rozpaczy. Wojna pochłonięła im to, co jest sensem i bogactwem życia. Ta rodzina, która przed wojną cieszyła się radością prawie przestała istnieć.

DRUGA MAMA

Żona brata mojej mamy na imię miała Pelagia. Jej mąż nazywał się Julian Dziewiałtowski. Mieli jednego syna na imię Szura. Dwie córki: Tatianę i Klaudię. Podczas okupacji niemieckiej wieś Juliana wybrała na sołtysa. Kiedy była branka młodzieży do prac przymusowych do Niemiec, ratował wszystkich jak tylko mógł. Ujmował młodzieży lat fałszując dokumenty. Jako sołtys swojej córki Tatiany nie mógł uratować. Miała za dużo lat. Trafiła więc do Niemiec Zachodnich. W tym czasie pod Stalingradem trwały walki. Mama po córce rozpacziała. Pocieszała ją: syn i najmłodsza córka, którzy zostali przez ojca uratowani przed branką. Latem 1943 roku Szura w swoim domu zorganizował potańcówkę dla dorastającej młodzieży. Kiedy młodzież już była rozbawiona na salę taneczną wszedł uzbrojony człowiek. Przedstawił się jako partyzant. Do sołtysa zwrócił się, by mu zorganizował furmankę. Sołtys kategorycznie odmówił, że po nocach nie będzie chodził po koloniach i szukać dla łążęgi furmanki. W tym czasie syn Szura po wypiciu dawki bimbru nabral śmiałości. Zagryzając trunek trzymał na widelcu kiełbasę. Wyzwał włóczęgę i kazał mu opuścić dom. Emocja Szury zdenerwowała partyzanta. Kazał bohaterowi wyjść przed dom i stanąć pod ścianą. Partyzant zdjął z ramienia karabin i strzelił w głowę Szury. Bohater z kiełbasą na widelcu osunął się po ścianie. Pozostało na niej krew i mózg organizatora imprezy. Młodzież płacząc opuściła taneczny dom swojego bohatera. Mama każdego dnia i każdej nocy do końca wojny opłakiwała stratę swojego, ukochanego syna. Po córce Tatianie wywiezionej do Niemiec też nie skąpiła łez. Po kapitulacji Niemiec rodzice otrzymali list od Tatiany. Opisała w nim swoje dramaty. Z wielkim żalem żegnała się w nim ze swoją rodziną. Nie rokowała nadziei, że jeszcze kiedykolwiek z nią się spotka. Z zapoznanym chłopakiem wspólnego losu opuszczała Niemcy. Pobrali się w Stanach Zjednoczonych i tam układali sobie życie. Zimna wojna między Stanami Zjednoczonymi a Rosją przekreśliła dla Tatiany wszelkie nadzieje na odwiedzenie rodziny i Swojej Ojczyzny. Druga mama została także ofiarą wojny. W rozpacz i tęsknocie po utraconych dzieciach dostała wylewu. Sparaliżowana w wieku 48 lat umarła. Kilka lat po niej umarł także jej mąż Julian. Klaudia w latach siedemdziesiątych odwiedziła moich braci w Świebodzinie i mnie w Międzyzlesiu. Zalewała się łzami wspominając skutki wojennej, rodzinnej tragedii. Pod koniec lat osiemdziesiątych Tatiana jako wdowa odwiedziła także ze swoją córką braci w Świebodzinie. Ze Stanów przyjechała do Polski, by pozostawić swoje łzy wspominając o wojennej tragedii swojej rodziny. Na odwiedzenie na Białorusi siostry Klaudii nie otrzymała od władz zezwolenia.

TRZCIA MAMA

Była nią żona kuzyna mojego ojca. Na imię miała Żaneta. Jej mąż nazywał się Stanisław Żychar. Mieli jedynego syna Marcina. Mieszkali w pobliżu rzeki Wilji we wsi Kosuca ponad 30 km. od Mołodeczna. Żenia syna od dziecka do końca swego życia nazywała Marcinkiem. Marcinek w swojej rodzinnej wsi od wczesnych, dziecięcych lat zaprzyjaźnił się ze swoją sąsiadką, rówieśniczką Majką. Chodzili razem do szkoły. Razem bawili się nad rzeką. Byli nie rozłączni. Czas mijał. Przyszła pora, kiedy do ich serc zapukała piękna miłość. Już wczesną wiosną, kiedy pękały pąki olszyny wybierali się na spacer nad rzekę. Podziwiali piękno wiosny, kiedy natura budziła się ze snu. Ożywała Wilja tarłem srebrzystych płoci w przybrzeżnych szuwarach. Wczesnym latem, kiedy rozlewiska były żółte i białe od kwiatów wchodzili do wody. Zrywali kaczęńce i lilie wodne. Cieszyli się urokiem pięknej natury. Pięknem swojej miłości. Po rozbiórce Polski przez Niemcy i Rosję dziewiętnastoletniego Marcinka powołano do Armii Czerwonej. Pożegnanie Marcinka ze swoimi rodzicami i swoją ukochaną Majką było wielkim dramatem.

Agresja niemiecka na Rosję jeszcze bardziej stała się wielkim, narodowym cierpieniem. Podczas okupacji niemieckiej w 1942 roku Stanisław Żychar wstąpił do białoruskiej partyzantki, by pomóc dla syna w walce z okupantem. W pierwszej akcji zbrojnej z Niemcami zginął w okolicach Smorgonie. Tam w lesie w niewiadomym miejscu został pochowany. Wkrótce po śmierci męża do Żeni dotarła wieść, że jej syn Marcinek znajduje się w obozie jenieckim w Mołodecznie.

Ta mama przeżywała okupację samotnie, w rozpacz, o głodzie i chłodzie. Jedyne Majka nie opuszczała ją w tak dramatycznych chwilach. Kiedy mama Marcinka źle się czuła, Majka zawsze nią się opiekowała. Pocieszała ją w tak bolesnych chwilach. Nocowała i czuwała nad zrozpaczoną sąsiadką, która zapadała na zdrowiu. Kiedy Żenia lepiej się poczuła postanowiła odwiedzić syna w obozie. Jako jedynym jej skarbem były przechowywane srebrne, ślubne obrączki. Przymierając głodem nie zdecydowała się pozbyć ślubnej pamiątki. Na wieść o cierpieniach Marcinka bez namysłu poszła do Wilejki na targ. Za sprzedane obrączki kupiła trzy pszenne bułeczki. Majka wiedziała o przygotowaniach swojej sąsiadki do podróży. Przyniosła dla niej swoje, dwie bułeczki. Upiekła je dla swojego ukochanego z żytniej mąki zmielonej na żarnach. Przyprawiła je kminkiem i pachnącymi ziołami zbieranymi nad Wilją. Zawinęła je w tradycyjną, niebieską chusteczkę, którą dla Marcinka wyszywała przez lata wojny. Zapłakana prosiła mamę swojego ukochanego, by go zapewniła, że z wielką tęsknotą będzie na niego czekać do końca wojny. Mama Marcinka nazajutrz w niedzielę, w letni poranek przed świtem nałożyła swoje marne pantofle i wyruszyła do Mołodeczna na pieszo. Po kilkunastu kilometrach nędzne obuwie rozsypało się. Dalej szła na boso żwirowym traktem. Późnym popołudniem błądząc po mieście, za pomocą informacji mieszkańców dotarła do szukanego obozu. Błagała przy bramie wartownika, by ją wpuścił do obozu. Wartownik białoruską wymową tłumaczył, że żadne błagania nie pomogą. Do obozu nie może nikogo wpuścić. Rozplakana i do ostatka sił wyczerpana mama, w boleściach poranionych nóg usiadła przy bramie. Na jej szczęście komendant obozu wracał z podróży. Wartownik zatrzymał jego samochód. Spytał komendanta, co ma zrobić z tą kobietą. Z samochodu wysiadł groźny niemiecki oficer. Podszedł do przerażonej, zapłakanej mamy. Wskazał, by wstała i rozwiązała zawiniątko. Spojrzał na pięć bułeczek. Na strwożoną zapłakaną kobietę. Na jej spuchnięte, bosc, poranione i zakrwawione nogi. Wszystko zrozumiał. Być może w tym momencie wspominał o swojej mamie. O jej trosce i trwodze kiedy wyprawiała go na front. Groźnym człowiekiem poruszyło sumienie. Spytał, jak jej syn się nazywa. Wszedł na wartownię. Na kartce papieru wypisał zwolnienie dla jeńca. Na tym dokumencie złożył swój podpis i ostemplował go pieczęcią obozu. Wartownikowi polecił wręczyć zwolnienie jeńcowi, który zjawi się o danym nazwisku. Nic nie mówiąc do rozpaczającej mamy odjechał do obozu. Tam z baraku wywołał jeńca o nazwisku Marcin Żychar. Polecił jednemu ze strażników, by jeńca odprowadzić na wartownię przy bramie. Marcin idąc w asyście strażnika z przerażeniem myślał, że go prowadzi na rozstrzelanie. Wojenną mamę wartownik przy bramie poinformował, że ją czeka miła niespodzianka. Była więc pewna, że jej synek wkrótce się pojawi. Stała na obolałych nogach i wpatrywała się wnikliwie w zakręt za którym zniknął komendanta samochód. Kiedy z za niego pojawiły się dwie sylwetki, w jednej z nich rozpoznała z daleka swoje, wychudzone dziecko. W tej samej chwili jeńiec rozpoznał swoją mamę. Z wrażenia nie wierzył po przeżytych cierpieniach, że widzi najpiękniejszą, anielską zjawę, która na jego ratunek przybyła z Nieba. Nie zważając na strażnika biegł, by uściskać najdroższą istotę swojego życia. Mama też próbowała biec na spotkanie, lecz jej zbolełe nogi odmówiły posłuszeństwa. Po paru krokach upadła. Kiedy już czuła w objęciach swojego Marcinka przytulała go do swojego serca z wielką, matczyną czułością. Całowała go i zmywała łzami radości jego, wojenne cierpienia. Strażnik z wartownikiem oglądali ze wzruszeniem nie zwykłe, dramatyczne, wojenne wydarzenie. Być może w tym czasie wspominali także jak cierpią ich mamy. Kiedy Marcinek spojrzął na mamy opuchnięte, zakrwawione nogi, rozplakał się i całował je. Mama pod wrażeniem szczęścia i współczucia oglądając swojego, wynędzniałego synka całkiem osłabła i osunęła się na Marcinka kolana. Wartownik to zauważył. Przyniósł z wartowni jakieś leki i bandaże. Po zażyciu leku i opatrzeniu nóg przez synka poczuła się lepiej. Rozwiązała zawiniątko. Kazała dla Marcinka zjeść wszystkie swoje i Majki bułeczki. Długo się targowali, aż posiłek został podzielony na pół. Podczas posiłku Marcinek spytał mamę:

- A Jak mamusiu czuje się Majka? - Mama z powagą oświadczyła synkowi:

- Kochany synku, takiej dziewczyny jak Majka nie ma drugiej na świecie. Ona Cię czeka i kocha bardziej niż ja. Tylko z biedy i tęsknoty za Tobą nieco schudła.

- No to mamusiu musimy się zbierać i podążać do niej.

Podziękowali strażnikom za pomoc. Z żelaznym dokumentem wystawionym przez komendanta wyruszyli w podróż do domu. Daleko nie uszli. Mamy nogi odmówiły posłuszeństwa. Marcinek też był słaby. Chudziutką mamę musiał nieść na rękach i na barana.

Parę razy po drodze nadarzały się furmanki, które ich po parę kilometry podwoziły. Po połowie przebytej drogi spotkali się z kolumną samochodową niemieckich wojsk. Oficer jadący w pierwszym samochodzie zainteresował się nie zwykłymi podróżnikami. (Mężczyzna w mundurze Armii Czerwonej dźwiga na rękach kobietę z zabandażowanymi nogami). Zatrzymał kolumnę i zbliżył się do dziwolągów. Kazał okazać dokumenty. Marcinek położył mamę na poboczu drogi. Z kieszonki rubaszki wy dostał „żelazny dokument”. Okazał także dokument mamy. Oficer po obejrzeniu dokumentów zwrócił je podróżnikom. Pokręcił głową i wrócił do swojego samochodu. Kolumna odjechała. Marcinek po groźnych wrażeniach kontroli, by się uspokoić odpoczywał dłużej. Spytał mamę – Mamusiu, jak się czuje tatuś i jak sobie radzi beze mnie? Mama rozplakała się, gdyż przy Marcinku tragicznego tematu nie chciała poruszać. Nie chciała zamartwiać dziecka. Rozżalona łkając o wszystkim opowiedziała Marcinkowi. Najbardziej mamę martwiło, że nie wie w jakim miejscu pochowany jest jej ukochany mąż. Marcinek rozżalony zapewniał mamę, że po wojnie odnajdzie jego grób. Postara się by szczątki ojca były pochowane na cmentarzu swojej wsi.

Po większej połowie przebytej drogi zastała ich noc. Zmęczeni i całkowicie wyczerpani chcieli gdzieś pod dachem odpocząć i zaspokoić pragnienie wodą ze studni. Marcinek w znanej wsi zapukał do drzwi jednego domu. Starszy mężczyzna otworzył je. Nie chętnie wieczorem nie znanych przybyszów wpuszczał do swojego domu. Myślał, że to partyzanci dobijają się o tak późnej porze. Kiedy zobaczył niezwykłych podróżników, zapytał kim są. Marcinek opowiedział gospodarzowi swój dramat i okazał „żelazny dokument”. Gospodarz z radością oświadczył, że dobrze znał Stanisława. Dowiedział się także od znajomych partyzantów gdzie i jak zginął. Żona gospodarza z córką gościli nieszczęśliwców swoimi, ubogimi zapasami. Marcinek obiecał, że za taką gościnę odwdzięczy się w przyszłości. Nazajutrz rano życzliwi i współczujący ludzie poczęstowali niezwykłych podróżników skromnym śniadaniem. Gospodarz wyczerpanych podróżników swoją furmanką odwiózł do domu. Majka zauważyła jak do domu sąsiadki zbliżała się furmanka. Dostrzegła Marcinka siedzącego przy woźnicy. Biegła do niego jak on biegł do swojej mamy rzucając się w objęcia po długiej tęsknocie wojennego dramatu. Nie spodziewane powitanie kochanków trwało we łzach szczęścia. Jednocześnie bardzo ich zasmucał pogarszający się stan zdrowia mamy. W domu poważnie się rozchorowała. Minęło kilka dni a ona nie opuszczała łóżka. Lekarz zasmucił Marcinka. Gangrena była nieuleczalna.

Od pierwszego dnia powrotu w opiece mamy Majka wielce się udzielała. Wyręczała we wszystkich poważniejszych obowiązkach swego ukochanego. Troska o ofiarną mamę jeszcze bardziej, nierozdzielnie połączyła kochanków. Przed śmiercią mama Marcinka powiedziała:

- Bardzo się cieszę synku, że uratowałam Cię dla tak miłej i czulej dziewczyny.- Ta tak ofiarna mama życzyła im wiele szczęścia i radości w przyszłym, nowym życiu.

Po śmierci mamy Marcinek z Majką nie rozstawali się ani na chwilę. Wspólnie pracowali na małym gospodarstwie po rodzicach.

Na froncie Niemcy ponieśli klęskę. Byli w odwrocie. Kochankowie zaplanowali, że od razu po wojnie, kiedy przeminie jej koszmar złożą przed ołtarzem przysięgę małżeńską.

Kiedy Mołodecno zostało wyzwolone przez Armię Czerwoną z obozu jenieckiego

Białorusinów wywieźli na Sybir. Postawiono im zarzut o zdradę Ojczyzny przez odmówienie walki z okupantem. Marcinka także nie przeoczyli, pomimo, że ojciec jako partyzant zginął bohatersko za Ojczyznę. NKWD nie chciało zabierać Majki. Ona sama domagała się, by ją także zabrano razem ze swoim Marcinkiem. Spełniono jej prośbę. Od tej pory rodzina Życharów przestała istnieć we wsi Kasuck. Los Marcinka ze swoją, ukochaną Majką pozostał na zawsze nieznany.

Rzeka, nad którą wyznawali swoją miłość, gdzie cieszyli się sobą i pięknem życia, płynie tak samo jak dawniej. Tak samo swoim urokiem przyciąga do siebie młodzież. Już kilka pokoleń po Marcinku i Majce zakochanych par podczas spacerów podziwiała i podziwiała tą piękną, wężykowatą, białorusko - litewską rzekę, a niegdyś polską: „Wiljo naszych strumieni Rodzico, co masz dno złociste i niebieskie lico”.

CZWARTA MAMA

To siostra mojej mamy Hanna. W czasie okupacji Carskiej Rosji wyszła za mąż za oficera. Nazywał się Grygoryj Klujew. Po ślubie wyjechała z nim do Rosji, do miasta Orzeł. Jej mąż chociaż był oficerem za cara pochodził z biednej rodziny. Dlatego po rewolucji otrzymał stanowisko dyrektora teatru. Cioci małżeństwo z Grygoriem było bardzo udane. Ich miłość była wyjątkowo wielka. Prawie co roku w rodzinie pojawiał się „prorok”. W wielkiej, rodzinnej zgodzie wychowali i wykształcili dziewięć synów i jedną córkę. Przed agresją niemiecką na Rosję w 1941 roku trzech synów miało już ukończone Wyższe Uczelnie. Jeden był pilotem. Drugi trafił do dowództwa Wojsk Pancernych w Moskwie. Trzeci ukończył Akademię Wojskową Saperów. Przez wiele lat ciocia Hanna tęskniła za rodzinnym kątkiem na Ziemi w którym się wychowała i gdzie spędziła dziewczęce lata. Chciała rodzinie pochwalić się wspaniałym mężem i wspaniałymi dziećmi. Jej marzenia w 1941 roku spełniły się. Uczuciowy mąż współczuł dla swojej kochanej żony, która mu wychowała z wielką troską nie małą kupę dzieci, by odwiedziła rodzinny kraj i rodziny swoich najbliższych. Był pewny, że po podpisaniu paktu o nie agresji Rosji z Niemcami dla podróży żony nic nie zagraża. Nikt w Rosji nie podejrzewał wrogiego podstęp Hitlera. Ciocia Hanna pojawiła się z odwiedzinami u swoich krewnych z początkiem czerwca 1941 roku. Siostry, bracia i znajomi witali ją z wielką radością i sentymentem. Każdy dom krewnych i znajomych zapraszał ją na gościnę do siebie. Bez końca w nostalgii wspomniano dzieciństwo i lata młodości. Kiedy ciocia szykowała się do powrotnej podróży, nagła napaść Niemiec na Rosję zadała jej najboleśniej cios w życiu. Zmuszona, w rozpacz musiała pozostać wśród swoich, dawnych bliskich. Musiała trwać w wojennej gehennie z dala od swojej rodziny. Zamartwiała się o ich losy, o ich życie. Po dwóch latach wojny z pięknej cioci zrobiła się wynędzniała, siwa staruszka. W lamencie po swojej rodzinie wyrwała włosy z głowy. Szok wojennej, cierpiącej mamy nikt, by nie potrafił opowiedzieć, a ni opisać. Ona razem z moją mamą nie spali po nocach przez całą wojnę. Wychodziły z domu. Rozpaczliwie oglądały wojenne łuny. To w koło płonęły wsie. Niemcy paliły je w odwecie za partyzanckie akcje zbrojne. Słuchały z radością dalekich odgłosów dział zbliżającego się frontu. Na chwilę wracały do domu, by snem ukoić nieco swoje cierpienia. Rankiem opowiadały na wzajem swoje, prorocze, koszmarne sny. Moja starsza o dwa lata siostra Zenona, także razem z mamą i ciocią przeżywali boleśnie wojenny koszmar. Kiedy na niebie pojawiały się samoloty zwycięskiej, Czerwonej Armii, ciocia wybiegała z domu. Machała do nich rękami i chustką. Cieszyła się, że w jednym z nich leci jej syn. Kiedy niemiecki front się cofał, ciocia z wielką nadzieją czekała na rychłe spotkania ze swymi dziećmi i ze swym mężem, Martwiła się, spół czuwała mu, jak on bez niej przeżywa los swoich dzieci, którzy w ogniu wojny broniąc swojej Ojczyzny i zasłużoną ich spokojną starość. Wreszcie doczekała się jak Armia Czerwona pojawiła się w naszej wsi w marszu na Berlin. Tym traktem podążały główne siły spod Moskwy. Ciocia półtora km. biegła do szosy, by witać swoich zwycięzców. Kiedy pojawiła się kolumna czołgów, stanęła na drodze i zatrzymała ją. Pytała dowódcę o imię i nazwisko swojego syna. Nie uzyskawszy informacji zatrzymała następną kolumnę Wojsk Pancernych. Z wieżyczki czołgu oficer

krzyczał i wyzywał kobietę - samobójczynię. Przeklinał ją, by ustąpiła z drogi. Samobójczyni nie ustąpiła. Kolumna została zatrzymana. Kiedy oficer usłyszał znajome imię i nazwisko opuścił wieżyczkę i zeskoczył z czołgu. Podszedł do cioci i żądał wyjaśnienia kim faktycznie jest. Po jej wyjaśnieniu sięgnął do wojennego mapnika. Wydobył z niego kopertę. Wyciągnął z niej kilka zdjęć. A także zdjęcie syna w randze podpułkownika. Ciocia przerażona zapytała, co się stało z jej synem. Oficer patrząc na zdjęcie cioci ze swoim synem i synową upewnił się, że to jest faktycznie mama poległego, bohaterskiego dowódcy. Stał przed ciocią na baczność. Zasalutował. Złożył ustny raport, że jej syn Michaił Gregorowicz Klujew, dowódca batalionu pancernego, obrońca Moskwy w randze podpułkownika zginął śmiercią bohatera w walce o miasto Smoleńsk. Podczas składania raportu oficera, który zastąpił dowództwo jej syna ciocia zemdleła i upadła. Szybko zjawił się frontowy lekarz. Cały batalion opuścił pojazdy pancerne. Pancerniacy w koło okrążyli mamę swojego, poległego dowódcy. Nie zabrakło także wojennego korespondenta z kamerą. Jako widzowie pojawili się także ze wsi znajomi nieszczęśliwej mamy.

Ciocia po zażytych lekach nieco oprzytomniała. Major, który objął dowodzenie po jej synu sięgnął do kieszeni po portfel. Wydobył z niego kilkaset rubli wojennego żołdu i wręczył je wojennej, nieszczęśliwej mamie. Wojenna, pancerna brać poszła przykładem dowódcy. Mama ich poległego dowódcy dziękowała wojakom zalewając się łzami. Po tej wojennej, dramatycznej scenie batalion pancerny po nie zaplanowanym postoju ruszył w kierunku Wilna. Znajomi rozpaczając ciocię przyprowadzili do naszego domu. Przez dwa tygodnie ciocia rozpaczała i rozmyślała jakim sposobem wrócić do domu. Wreszcie pocztą polową otrzymała list od swojego najmłodszego syna. Opisał w nim śmierć całej rodziny, a także o pancerniaku poległym pod Smoleńskiem. W liście błagał mamę, by jak najszybciej do niego wróciła. Sam u obcych ludzi po tragedii rodziny i bez mamy dalej żyć nie potrafi.

Na drugi dzień po przepłakanej nocy, osłabiona rozpaczą pożegnała się z moimi rodzicami i moją siostrą. Wzięła swoje, podrózne tłumoczeki. Chwiejącą się na nogach ciocię odprowadziłem do szosy, Na szosie zatrzymaliśmy wojenny samochód jadący z frontu do Rosji. Wybiedzona ciocia uścisnęła mnie na pożegnanie. Usiadła obok kierowcy i odjechała. Od tej chwili o czwartej, wojennej mamie, mojej cioci nie mieliśmy żadnej wieści. Przez całe życie często wspominam okropności wojny a najbardziej wielce pokrzywdzoną przez wojnę moją ciocię Hannę.

PIĄTA MAMA

To była moja mama na imię Maria, która także doznała wiele wojennych cierpień. Ojciec mój miał na imię Tomasz. Dramaty i tragedie w naszych bliskich rodzinach mama boleśnie przeżywała. Pojawiły się także i dla niej własne, wojenne, rodzinne dramaty. W roku 1940 najstarszego syna Arseniusza powołano jak i wszystkich jego rówieśników do Armii Czerwonej.

W lipcu 1941 roku nastąpiła agresja niemiecka na Rosję. Po paru miesiącach już trwała walka pod Moskwą. Niepokój o los syna zadreślał mamę. Cierpiała razem ze swoją siostrą Hanną. Jesienią tegoż roku przyszła kolej na młodszego syna Władka. Wielu mieszkańców ze wsi razem z furmankami Niemcy zabrali do obozu, by dowozili różne produkty na front. Zabrano także z furmanką i Władka. Po kilku tygodniach starsi mieszkańcy z furmankami a także i z naszą furmanką wrócili z przymusowych usług frontowych. Młodzież zatrzymano. Wykorzystano ją do potrzeb frontowych. Między różnymi pracami młodzież także kopała okopy między frontami. Często w nocy nad ich głowami gwizdały kule. Jednej nocy w pobliżu Władka zabito dwóch rosyjskich zwiadowców. Wojenny zwiad Rosjan wiedział kim byli cywilni ludzie na usługach frontowych u Niemców. Wszelkie wiadomości z frontu przesyłano do dowództwa partyzantów. Wkrótce po zabraniu Władka do obozu, wujek sołtys na zebraniu odczytał, że wszystkie dzieci od lat trzynastu wzwyż będą zwerbowani na wyjazd do Niemiec na przymusowe roboty. Tą wiadomość ojciec bał się przekazać mamie. Wreszcie musiał to uczynić. Mama była w rozpacz. Każdy dzień płakała i lamentowała, że jej wszystkie dzieci będą ofiarami wojny. Od rozpacz była

w beznadziejnym stanie. Chciała umrzeć, by tak nie cierpieć. Wujek sołtys brat mamy zlitował się nad siostrą. Poświęcił się na ryzyko, by w urzędzie dotrzeć do dokumentów dzieci siostry. Jakimś sposobem ujął lat dla mnie i dla siostry Zenony. Od tego czasu w dokumentach figuruję o dwa lata młodszy. We wsi była rozpacz rodziców, kiedy ich dzieci wywozili ciężarowymi samochodami. Tylko moich rodziców to ominęło. Lecz nadal zmartwienia o losy dwóch synów pozostały.

Kiedy Niemcy zrezygnowali z dalszego natarcia silnie broniącej się Moskwy. Zwolnili obozowiczów do domu. Jakże mama cieszyła się widząc synka całego i zdrowego.

Partyzantów dowództwo dowiedziało się, że młodzi, cywilni obozowicze spod Moskwy wrócili do domów. Minęło parę tygodni po powrocie Władka. Trwała jeszcze zima. Późnym wieczorem położyliśmy się do snu. Usłyszeliśmy nagłe stukanie do drzwi. Ojciec je otworzył. Weszło dwóch partyzantów. Kazali dla Władka ubrać się. Wyprowadzili go i ustawili pod ścianą domu. Odczytali rozkaz dowódcy, że za służbę u Niemców na froncie został skazany na rozstrzelanie. Drugi z partyzantów zarepetował karabin. Mama wyleciała z domu. Upadła do nóg wykonawcy wyroku. Błagała znajomego partyzanta z sąsiedniej wsi. Płacząc wołała go po imieniu:

-Miszeńka nie zabijaj swojego kolegi! Przecież on jest nie winny! Zabrano Władka pod przymusem! Zlituj się nad cierpieniem matki i nad młodym życiem syna!

Misza współczuł dla mamy Opuścił broń. W tym momencie broń repetował nie znajomy partyzant. Misza krzyknął:

-Wicia, nie zrobisz tego! Musiałbyś do pierwszego strzelić we mnie!

Po sprzeczce partyzanci broń rozładowali i zarzucili na ramiona. Misza mamie doradzał, by Władek nie spał w domu. Ni komu nie pokazywał się na oczy do póki oddział partyzantów imieniem „Suworowa” nie opuści tych terenów. Jeżeli sąsiedzi zapytali by o Władka to musieli by mówić, że go partyzanci zabrali. W przeciwnym razie dowódca by ich sam rozstrzelał. Dla Władka kazali zdjąć ciepłe, niemieckie, wojskowe buty, Kurtkę i ocieplane spodnie. Te trofea miały udowodnić dla dowódcy, że wyrok został wykonany. Mama płakała z radości prowadząc do domu bosego i rozebranego syna. Przez trzy tygodnie Władek musiał przebywać w stodole i spać głęboko zaryty w sianie.

Przez moje przygody podczas wojny mama także nie mało wycierpiała. Najbliższa stacja kolejowa Postawy, była od nas oddalona o 30 km. Najbliższe miasteczko Miadzioł o 10 km, to miasteczko było pod okupacją niemieckiej jednostki wojskowej. Wsie wokół tego miasteczka opanowała rozrastająca się w siłę partyzantka. Szkoły we wsiach zostały pozamykane. W miasteczku szkoła istniała nadal. Z pobliskich wiosek dzieci do niej uczęszczały. W zimie dojeżdżały na nartach. Partyzanci wybranymi uczniami posługiwali się jako łącznikami. Przez nich chcieli uzyskać jak najwięcej informacji co się dzieje w miasteczku

Czasami w naszej wsi dorastająca młodzież organizowała potańcówki przy harmoszce. Partyzanci także brali w nich udział. Podczas jednej takiej potańcówki byłem w roli obserwatora siedząc w kącie mrocznej izby./Podczas wojny taneczną salę oświetlano łuczywem. Najczęściej tą funkcję pełniła gospodyni domu/. Podziwiałem piękne, białoruskie dziewczyny, które nigdy nie używały żadnych makijaży. Zazdrościłem starszym kolegom przytulania się do nich. Na tej potańcówce partyzanci mnie wypatrzyli. Wypytywali mnie jak się nazywam i gdzie mieszkam. Na drugi dzień pod wieczór przyjechali we trójkę w zaprzęgu sań do naszego domu. Dla rodziców byli bardzo uprzejmi. Powiedzieli im, że syna zabierają, by mu coś pokazać. Zawieźli mnie do pobliskiego zagajnika. Tam powiedzieli, że zwerbowali mnie do oddziału partyzanckiego jako łącznika. Wysłuchałem solidnego pouczenia o tajemnicy i kazali mi złożyć przysięgę. Po tej ceremonii rozłożyli na saniach narysowany plan miasta z naniesionymi ulicami i numerami domów. Długo mnie tłumaczyli i wyjaśniali jak go odczytywać. Po schowaniu planu kilkakrotnie pytali, czy wszystko zapamiętałem. Wręczyli mi kopertę, którą miałem na drugi dzień o dziesiątej rano wręczyć właściwej osobie pod wskazany adres. Na koniec dali mi ładne narty z których miałem korzystać podczas akcji i dla swojej rozrywki. Z nart bardzo się cieszyłem, gdyż takich nie miał żaden z moich kolegów. Rodzice mnie pytali, w jakim celu partyzanci mnie zabrali i dlaczego dali

mi narty. Wykręcałem się jak potrafiłem. Tajemnicy nie mogłem zdradzić, że mnie zwerbowano jako łącznika do oddziału partyzanckiego imieniem „Karotkij”. Rodzice przeczuwali i bardzo przeżywali, że jestem przez partyzantów wciągnięty w bardzo niebezpieczne sprawy. Na drugi dzień po śniadaniu uszykowany do podróży zakładałem na plecy tornister z książkami i zeszytami. Za okładkę podręcznika „Języka niemieckiego” włożyłem groźną kopertę. Mama mnie zapytała:

- Powiedz wreszcie synku dokąd wyruszasz?

W mamy oczach zobaczyłem łzy. Żal mi było mamy, więc zaryzykowałem i powiedziałem:

- Partyzanci skierowali mnie do szkoły do miasteczka. Będę tam co jakiś czas dojeżdżał na nartach. Tylko o tym nic nikomu nie mówcie.

- Tam przecież są Niemcy. Gdy się dowiedzą, że jesteś w zмовie z partyzantami to cię zabiją.

- Do miasteczka z pobliskich wsi wiele dzieci uczęszcza do szkół i ich nie kontrolują.

Rodzice wiedzieli, że z partyzantami nie ma żartów. Musieli z tym się po godzić. Mama pożegnała mnie z płaczem wkładając kanapkę do tornistra. Wyruszyłem na pierwszą akcję. By zdążyć na czas musiałem jechać drogą, która była przetarta po świeżych opadach śniegu. Po drodze rozmyślałem z trwogą, że w miasteczku Niemcy mogą mnie zatrzymać i zrewidować. Kiedy znajdą list będą mnie torturować i mogą zastrzelić. Każdą rogatkę w miasteczku strzegły żandarmy. Każdemu podczas wjazdu i wyjazdu z miasta sprawdzano dokumenty. Musiałem zawsze dopasować czas wjazdu i wyjazdu, by dołączyć do uczni. Za każdym razem kiedy przejeżdżałem obok żandarmów ich wzrok mnie przerażał. Ze strachu starałem się jak mogłem być obojętnym. A jakże się cieszyłem kiedy już byłem po za nimi. W pierwszej akcji bez problemów odnalazłem wskazany adres. Na parterze dwu piętrowego, drewnianego domu zapukałem do drzwi. Otworzył je mężczyzna w podeszłym wieku. Spytał mnie:

- Co cię sprowadza chłopcze?

- Chcę się widzieć z panem Wasiukiem.

Jego syn „Wasiuk”, taki miał pseudonim nadany przez partyzantów był nauczycielem. Przyjął mnie grzecznie. Po przywitaniu i przeczytaniu listu podziękował mi. Kazał usiąść i wyciągnąć z tornistra książki i zeszyty. Spokojnie powiedział:

- Teraz przez dwie godziny zajęć szkolnych będę udzielał Ci lekcji. W zeszytach musisz mieć je na bieżąco, by w razie kontroli potwierdzały, że wracasz ze szkoły.

Pierwsza i druga akcja była bez żadnych problemów. Na własnej skórze odczułem, że trzeci i ostatni list był bardzo ważny. Kiedy zjawiłem się w miasteczku pod znany numer, „Wasiuk” nie był obecny. Ojciec tłumaczył, że syn jest w delegacji i może późno wrócić. Po godzinie czekania „Wasiuk” się nie zjawił. Denerwowałem się. Wyciągnąłem z tornistra książki i zeszyty i sam odrabiałem lekcje. Zrobiłem kilka słupków z matematyki. Mijała druga godzina czekania kiedy skończyłem przepisywać kilkanaście zdań z podręcznika języka niemieckiego. Nadszedł czas powrotu. Byłem w rozpacz, co mam zrobić z listem. W końcu zdecydowałem wręczyć list dla ojca „Wasiuka”. Wracałem więc bez powrotnego listu. Spóźniłem się nieco za uczniami. Jechałem sam. Żandarm mnie zatrzymał. Kazał wszystko wysypać z tornistra. Przeglądał z dokładnością książki i zeszyty. W zeszycie dostrzegł aktualną datę. Przeczytał treść niemieckich zdań. Pochwalił mnie, że pięknie piszę po niemiecku. Kazał mnie wszystko złożyć do tornistra i odjechać. Po przebytej zgrozie kiedy ruszyłem z miejsca powiedział, że mam piękne narty. Z przerażającymi myślami wyruszyłem w drogę.

Około kilometra od domu jak zawsze czekało na mnie w zaprzęgu sań trzech partyzantów. Zatrzymałem się tuż przy saniach. Jeden z nich spytał:

- No i jak, wręczyłeś? Masz list powrotny?

- Powrotnego listu nie mam. Wasz list musiałem wręczyć dla ojca „Wasiuka”. Proponował mi, bym list wręczył dla niego, gdyż syna nie będzie przez kilka godzin. Zagwarantował mi, że wszystko będzie w porządku. Byłem w dramatycznej sytuacji. Zastanawiałem się, czy wracać z listem, czy czekać na odbiorcę. Wtedy bym się spóźnił, by dołączyć do dzieci wracających ze

szkoły.

Partyzanci nie chcieli słuchać wymówek. Cała trójka wysiadła z sań. Jeden z nich wyciągnął wycior z karabinu. Nie zdążyłem im powiedzieć, że zostałem zrewidowany. Z całym zamachem zaczął mnie wyciorem okładać po tyłku i po plecach. Otrzymałem kilkanaście bolesnych razów. Wyłem z bólu i upadłem na puszysty śnieg. Jeden z partyzantów podniósł mnie i kazał jechać do domu. Kiedy już stałem na nartach podparty kijami, oprawca powiedział:

- Prawdopodobnie, my jeszcze do twego domu przyjedziemy, by cię rozstrzelać za to, że nie dotrzymałeś tajemnicy wojennej na którą przysięgałeś.

W bólu, z płaczem przyjechałem do domu. Mama mnie rozebrała. Płacząc smarowała czerwone, nabrzmiałe pręgi jakimś tłuszczem. Ojciec przeklinał wojnę i straszny los swoich synów.

Ja przez dwa dni spałem tylko na brzuchu. Co rusz wstawałem i podchodziłem do okna. Chuchałem na zaszyroną szybę i wyglądałem na powrót swoich oprawców. Rozmyślałem, jak mnie wyprowadzą na rozstrzelanie. Tak jak wyprowadzali mojego brata Władka. Mama jeszcze częściej chuchała w szybę i wpatrywała się w bezkresną biel. To samo kilka razy czyniła siostra. Trzeciego dnia już mogłem siedzieć. Chuchając w szybę i patrząc w stronę z której mogły się pojawić partyzanci przesiedziałem wiele godzin. W końcu uspokoiłem się. Były pogłoski, że front się zbliża, a partyzanci opuszczają te tereny. Mama też była spokojniejsza. Przestała zaglądać przez szybę.

Minęły dwa tygodnie po chłóście. Pręgi po razach zginęły. Zima była bardzo śnieżna i mroźna. Ojciec bez przerwy palił piec chrustem zaopatrzonym z moczarów. Pewnego dnia robiła się szarówka. Mróz potęgował. Strzelał jak z pistoletu po bierwionach drewnianej chaty. Zbliżyłem się jeszcze raz do okna. Kiedy odchuchałem szybę, zobaczyłem dwa zaprzęgi sań załadowane partyzantami. W szybkim pędzie zbliżali się do naszego domu. Ze strachu nie mogłem wstać. Krzyknąłem tylko:

- Mama!

Mama podbiegła. Chwyciła mnie za rękę. Usiedliśmy w objęciach na łóżku. Brat Władek po doznaniu zgrozy od partyzantów zadekował się w kuchni. Siostra Zenona jako częsty świadek wojennych wydarzeń, /o których piszę w swoich wspomnieniach/ siedziała na drugim łóżku skulona. Oczekiwała z trwogą na jakieś groźne wydarzenie. Ojciec nie odchodził od pieca. Zaskrzypiały drzwi wejściowe. Partyzanci w sieni obtupywali śnieg z butów. Bez pukania trzech weszło do izby. Między nimi był we własnej osobie dowódca oddziału partyzantów imieniem „Karatki”. Zobaczyłem go pierwszy raz. Na sobie miał ciemny kozuch. Na jego piersiach i plecach krzyżowały się rzemienie. Po obu bokach zwiisały skórzane torby. Na głównym pasie zwiisała kabura z pokaznym pistoletem. Na drugim boku na pasie zwiisały ładownice z nabojami. Kamandir atrada /dowódca oddziału/ widząc rozpaczliwą scenę pozdrowił nas:

- Dobry wieczar. – Ojciec odwzajemnił się tym pozdrowieniem. Zbliżył się do naszego łóżka. Objął mnie i mamę oboma rękami i powiedział:

- Spakojna.

W tym momencie cała trwoga pierzchła Zdjął futrzaną czapkę”kubankę” z zagłębioną na niej czerwoną gwiazdą. Na czerwonym denku „kubanki” widniał biały, symboliczny kozacki krzyż. Czarne włosy dowódcy, bujne wąsy i przyprószona siwizną broda, oraz bystre oczy dodawały mu powagi, a jednocześnie srogości. Odkładając kubankę na ławę powiedział do mnie:

- No synku popełniłeś błąd. Ale nie martw się, wszystko zostało załatwione zgodnie z planem. Ja także na wojnie popełniłem nie jeden błąd. Miałeś trudną sytuację tak jak i każdy z nas nieraz w swoim życiu. Ty już przeszedłeś chrzest bojowy i możesz być od dziś prawdziwym partyzantem. Myślę, że już z tego nie skorzystasz. Front się zbliża, a partyzanci muszą opuścić te tereny. Dlatego przyjechałem specjalnie podziękować dla Ciebie i dla twoich rodów za twój niebezpieczny trud ofiarowany swojej Ojczyźnie. Przepraszam także twoich rodziców, że musieliśmy narażać tak młode życie syna na niebezpieczeństwo. Podczas wojny wielu takich młodych ludzi zginęło i wielu jeszcze zginie do zakończenia wojny. My jesteśmy od tego, by ich

jak najmniej zginęło. Przez to jesteśmy zmuszeni angażować do pomocy także młodych ludzi. Za straty wojenne, za cierpienia i tragedie niewinnych ludzi musimy pomścić wroga ofiarą naszej młodzieży. By nas pocieszyć opowiedział parę partyzanckich kawałów.

Na pożegnanie jeszcze raz dowódca oddziału nas uściskał. Podał dla ojca dłoń i podziękował za dobre wychowanie syna. Nie pominął także mojej siostry. Podeszedł do niej i powiedział:

A Ty dziewczyno nie smuć się. Jaszcz troszeczkę i będziemy wszyscy weselić się ze zwycięstwa. Bawiąc się w spokoju będziemy go uroczyście obchodzić.

Mój oprawca też nie był dłużnym. Przeprosił moich rodziców i mnie za wyrządzoną krzywdę. Cała trójka partyzantów opuszczając naszą izbę życzyła nam wszystkiego dobrego.

Partyzanci odjechali. Ja przez całą noc po wrażeniach śniłem o niebezpiecznych przygodach doznanych przez Niemców i przez partyzantów.

Po latach oprzytomniałem, że przecież kamandir miał w swoich torbach całą kancelarię swojego oddziału. Nikomu wtedy do głowy nie przyszło, by z tej kancelarii skorzystać. Od zakończenia wojny korzystał bym z przywilejów kombatanta

Kiedy front Armii Czerwonej dotarł do nas, od razu zabrali brata Władka i ojca. Od nowa mama cierpi, lamentuje. Ulżyło nieco mamie, kiedy po dwóch tygodniach zwolniono ojca. Przepuklina nabyta podczas ciężkiej pracy zadecydowała o tym.

Po miesiącu jednocześnie otrzymaliśmy listy: od Arseniusza i Władka. Arseniusz donosił, że został wycofany z frontu. Powodem było, że Białorusini pochodzenia polskiego masowo szli do niemieckiej niewoli. Nie chcieli walczyć za czerwoną Rosję. Wszystkich wycofanych z frontu i zesłano na Ural. Tam ciężko pracowali w „Tajgańskim Grafitnym Kombinacie”. Znajdował się on w mieście Kisztyń Czelabińska obłasc. Tam w górach wydobywali grafit i przerabiali drewno tajgi na różne potrzeby dla przemysłu. Byli nie dożywieni. Od głodu puchli i umierali. Tylko zaradniejsi chłopaki z trudem jakoś radzili. Podstawową ich spizarnią były: rzeka i góry Ural. W rzece różnymi pomysłami łowili ryby. Na skrawkach górskich stoków, gdzie była warstwa próchnicy sadzili na wiosnę ziemniaki, Podlewali je rzečním nanosem, oraz korzystano z ciekłych, fabrycznych, nietoksycznych odpadów. Przez takie podlewanie ziemniaki były zawsze dorodne.

Brat na Uralu krótko głodował. Żyd - dyrektor kombinatu, kiedy dowiedział się, że jest krawcem, zaangażował go jako krawca dla swojej rodziny. Przeżywał bardzo, kiedy często uczestniczył w pogrzebach swoich kolegów.

Brat Władek donosił, że przebywa w Archangielsku. Tam wstąpił do Armii Polskiej. Po krótkim przeszkoleniu zostanie skierowany na front. Drugi list otrzymaliśmy od niego z Lublina, gdzie rozpoczynał swój szlak bojowy. Mamy zmartwienia skupiły się tylko na jednym synu. Od wojennych przeżyć ciężko zachorowała. Ponad miesiąc nie opuszczała łóżka, Lekarz ją podleczył, ale już nigdy nie wróciła do pierwotnego zdrowia.

Zaraz po przejściu frontu, podczas spisu, ojciec ponownie przyjął obywatelstwo polskie. Musiał więc szykować się na wyjazd do Polski. Na początku maja 1945 roku zegnaliśmy swoją kolonię obsianą zbożem przez ojca. Mama znowuż płacze, że zostawia swój wielki trud w jej zagospodarowanie. A ojciec odjeżdżając pochylony w wozie rozglądał się dookoła nie odzywając się do nikogo ani słowem.

Do Międzyzlesia dotarliśmy w lipcu. Mama wciąż była smutna. Martwiły ją losy dwóch synów. Długo nie mogła przyzwycząć się do obcych terenów i obcych ludzi, Wkrótce z frontu wracali znajomi wojacy. Zajmowali poniemieckie gospodarstwa jako osadnicy. Każdego dnia

mama wyglądała i oczekiwała swojego syna Władka powracającego z frontu. Mijały dni. Mama znowuż płacze i rozpacza, że jej syn chyba już nie wróci. Minął sierpień, syna wciąż nie było. Dopiero we wrześniu otrzymaliśmy od niego list. Donosił w nim, że przeszedł szlak bojowy od Lublina, obok Warszawy przez Kołobrzeg do Berlina. Po kapitulacji niemieckiej nie zwolniono go do domu. Skierowany został w Bieszczady z dywizją generała Karola Świerczewskiego. Tam na polskich terenach mieli się rozprawić z „Ukraińską Powstańczą Armią”. Prasa i radio donosiło że w górach trwają zawzięte walki. W następnych wiadomościach ogłoszono, że zginął generał. Mama zaniepokojona o życie syna co dziennie zamartwia się i wygląda listonosza.

Przed Wielkanocą 1946 roku jak umówieni zjawili się oboje jako weterani wojny. Przy suto zastawionym stole, znowuż polały się łzy mamy. Były to łzy radości „Wesołych Świąt”. Powspominaliśmy o rodzinie na Białorusi. O nieszczęśliwych mamach, którym wojna zabrała synów i córki. O mamach, które ofiarowały swoje życie dla ratowania swoich dzieci.

Rodzice zdążyli nas wszystkich pożenić. Ojciec od ciężkiej harówki, bólu i cierpienia zmarł przedwcześnie. Mama przeżyła 10 lat więcej.

EPILOG OKUPANTA MIASTECZKA

W roku 1943 na naszym terenie partyzantka rozrosła się w wielką siłę. Pomimo to, Niemcy miasteczka Miadzioł nie opuszczali. Chcieli w nim rządzić aż do zwycięstwa. Partyzanci kilka razy chcieli go zdobyć szturmem. Niestety, były tylko liczne ofiary. Była tylko rozpacz mam po poległych synach z sąsiednich wsi. Partyzanci musieli zrezygnować z dalszych ataków. Zastosowali inną taktykę. Odcięli Niemcom drogę dostaw od strony stacji kolejowej Postawy. Każdy konwój był rozbijany. Tylko nie licznym pojazdom udawało się wycofać.

Niemcy spod Stalingradu byli w odwrocie. Wszystkie niemieckie jednostki pancerne były na froncie. Nie było komu ratować okupanta miasteczka. Partyzanci a także i Niemcy wiedzieli, że jednostka okupacyjna miasteczka jest w matni. Niemcy nie mieli więc wyjścia. Zmuszeni byli opuścić swoją warownię. Wybrali najkrótszą drogę do Postaw. Biegła ona wzdłuż jezior: Miastro i Narocz. Po przeciwnej stronie jeziora Narocz ciągnęły się górzyste wzniesienia porośnięte lasem. Wymarzone miejsca na zasadzki dla partyzantów. Niemcy wiedzieli co ich czeka. Jechali z duszą na ramieniu. Minęli pierwszą wieś Mikolce. Koło drugiej wsi Pasyunki nastąpił dla nich kres podróży. Partyzanci ze wzgórz uderzyli na konwój z całą siłą. Niemiecką, ręczną bronią pancerną zdobytą podczas akcji rozbili podążające na przód czołgi. Niemcy nie mieli czasu ani warunków, by się bronić. Jedyną ucieczką dla nich było zamarznięte jezioro Narocz. Grad pocisków z broni maszynowej resztkę uciekających okupantów miasteczka położył pokotem na lodzie.

Tą słynną bitwę partyzantów nad Naroczem, gdzie zginęło najwięcej Niemców opisywano w wielu książkach w Związku Radzieckim.

Po wojnie, ku pamięci tej bitwy koło wsi Pasyunki postawiono duży „Pomnik Partyzanta”. Wybudowano duży ośrodek wypoczynkowo - rozrywkowy dla młodzieży. Od wielu lat zjeżdża się ona tam z całej Białorusi. Tam się bawią. Tam wspominają sprzed lat akcje partyzanckich bitew. Tam słuchają opowiadań bohaterskich weteranów. Tam przyjeżdżają jeszcze żyjące mamy poległych partyzantów, którzy zginęli w walkach z okupantem. Cierpiące mamy pod tym pomnikiem dla swoich synów składają stosy najpiękniejszych kwiatów dla swoich, ukochanych bohaterów, którzy zginęli za wolność swojej Ojczyzny. Za wolność swoich najbliższych.

Na Białorusi za czasów polskości i okupacji spędziłem dzieciństwo i początek młodości. To był mój najpiękniejszy i najstraszniejszy fragment mojego życia najbardziej uczulony na dramaty w latach dorastania. Dlatego dla białoruskich znajomych i nie znajomych mam, które utraciły swoich synów poświęciłem Im te wspomnienia.

Wśród partyzantów dorastałem. Dlatego ku pamięci zmarłych ich już mam i poległym znajomym i nie znajomym partyzantom poświęciłem dwa wiersze.

HOŁD DLA MAM I ICH POLEGŁYM SYNOM

CHWAŁA MAMOM

Wielka chwała mamom,
Którym łzy wojenne oczy płukały!
Dla nich najwyższe zasługi i odznaczenia.
Wielka szkoda, że tego nie miały.
Ostatnią kromkę chleba zroszoną łzami
Synom do lasu, do obozów pakowały.
Same w wielkim cierpieniu, o głodzie
Na synów czekały, czekały, czekały.
Czy te i przyszłe pokolenia
Współczują tamtych matek los?
Chyba to dla nich nie pojęte
Jaki im wojna zadała cios.

BOHATEROWIE Z LASU

Kopciło z trzaskiem łuczywo.
W ciemnym kącie grała harmoniszka.
To partyzancka była zabawa.
To ich radości troszkę.
Każdy się żegnał z dziewczyną
Gdy ruszał na krwawą wyprawę.
U progu swojej młodości
Ginął za wolność za sprawę.
Ostatnie słowa dowódcy
Kolegom głowy chyliły.
Strwożone osiki swoimi liśćmi
Szeleszcząc jak w werble biły
Mogiły ich las otulił.
Na brzoźowych krzyżach mgła siadała.
Nie jedna mama, nie jedna dziewczyna
Po bohaterach płakała.
Minęło już ponad pół wieku,
Czy ktoś ich jeszcze wspomina?
Las swe oblicze zmienił.
Umarła mama. Umarła dziewczyna.
Las młody szumi spokojnie.
Nic nie wie o przeszłej wojnie.
Gdzie chłopcu dziewczyna się śniła?
Gdzie partyzanta mogiła?
Nad jego koronami
Fruwają dusze chłopięce.
Życzą dla swych potomnych,
By wojny już nigdy więcej.

KONIEC